

# Wychylić się ponad parapet

Z Bogdanem Frymorgenem, na stałe zamieszkałym w Londynie dziennikarzem i fotografem, o sztuce, muzyce i innych fascynacjach - rozmawia Bożena U. Zaremba (*Floryda*).



Zdjęcie z albumu „Lanckorona”, fot. Bogdan Frymorgen

## ROZMOWA 2

### **Dlaczego wyjechałeś z Polski?**

To była połowa lat 80. – okres jakiegoś załamania, beznadziei, braku perspektyw. Nigdy natomiast nie czułem się uciekinierem politycznym, aczkolwiek zawsze mi bardzo leżało na sercu, to co się w Polsce dzieje i świętowałem przez 30 lat pozytywny rozwój Polski. Mieszkam w Wielkiej Brytanii z pełną odpowiedzialnością, uczestniczę w życiu społecznym i oczywiście też przejmuję się tym, co się dzieje z moją drugą ojczyzną, brexitem i pandemią, nie mówiąc już o tym, co grozi temu

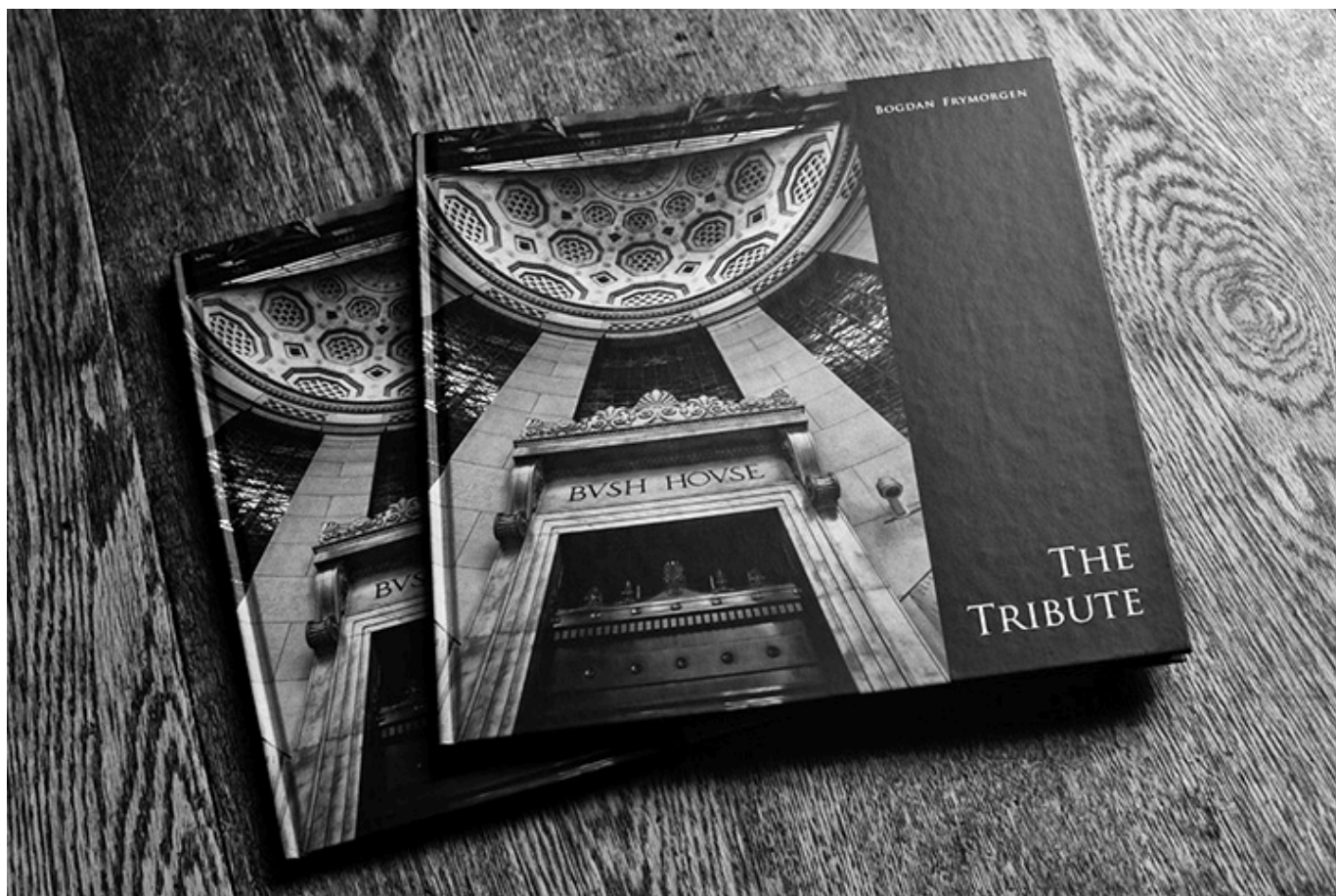
krajowi – potencjalne odcięcie się Szkocji i być może docelowo zjednoczenie Irlandii, co jest bardzo prawdopodobne.

### **W BBC przepracowałeś 24 lata jako reżyser dźwięku.**

Bardzo mi to odpowiadało. Uwielbiam muzykę i jestem na dźwięk bardzo wrażliwy. Natomiast równolegle robiłem swoje polskie projekty. Prowadziłem też programy o muzyce klasycznej. Wychodzę z założenia, że w życiu należy robić tysiące różnych rzeczy, im więcej tym lepiej.

### **Twoją pierwszą miłością muzyczną to był Bach, którego w książce „Okruchy większej całości” nazywasz swoją świątynią. Jego muzykę usłyszałeś po raz pierwszy w kościele w wykonaniu organisty.**

Tak, tyle, że wtedy nie wiedziałem, że to był Bach. Dla mnie wycieczki do kościoła były tylko po to, żeby posłuchać organów – jak wszyscy wychodzili po Mszy i pan Linert – nasz organista – w końcu mógł sobie „poszaleć”, to ja stawałem, jak wryty. Notabene, skontaktował się ze mną ostatnio jego syn, przeszczęśliwy, że ktoś jeszcze pamiętał jego ojca. Nigdy formalnie nie przeszedłem przez szkołę muzyczną, ale jakoś nadrobiłem to w późniejszym okresie mojego życia. Zająłem się potem muzyką klasyczną, chociaż nie od razu Bachem, a jak już do niego w końcu dotarłem to za nogi nie puściłem. Słucham jego na co dzień. To jest mój największy przyjaciel i nigdy nie czuję się samotny. Są inni fantastyczni kompozytorzy, ale tej katedry nikt nie jest w stanie zburzyć.



Okładka albumu „The Tribute” poświęconego siedzibie BBC, fot. Bogdan Frymorgen

**Porozmawiajmy o fotografii. Brytyjski fotografik Gerald Howson powiedział w Twoim autorskim filmie dokumentalnym jemu poświęconym, że fotografując Polskę w latach 50. starał się robić to „bez artystycznej przesady”, „bez egzaltacji”. Patrząc na Twoje albumy fotograficzne można wywnioskować, że to stało się także i Twoją mantrą.**

Kiedy spotkaliśmy się z Geraldem, zajmowałem się już fotografią przez jakiś czas i powiem tak – ja robię swoje. Natomiast jak w pewnym momencie pojawiają się na mojej drodze niezwykli ludzie, a zdarzyło mi się tak dwukrotnie, za pierwszym razem to był Gerald, za drugim, izraelska pisarka Irit Amiel, rzucam wszystko i zajmuję się nimi. Gerald zabrał mi sześć lat mojego życia, ale nie żałuję ani jednego dnia. To było niesamowite doświadczenie. Najpierw odkrycie jego archiwum z negatywami, które przeleżały w szufladzie przez 50 lat i nikt ich nie widział na oczy. Potem wystawa na krakowskim Kazimierzu i ci ludzie przychodzący na nią ze łzami w oczach rozpoznający siebie na tych zdjęciach jako dzieci – ludzie, którzy mają po siedemdziesiąt lat! Gerald z wykształcenia był malarzem i ta malarskość jest obecna

w jego kadrach. Poza tym miał niezwykłą umiejętność opowiadania o rzeczach skomplikowanych prostym językiem. Był niezwykłym, a dla mnie bardzo ważnym człowiekiem, w pewnym sensie moim mentorem, mimo że ja miałem wtedy już 50 lat.

Podobnie było z Irit Amiel, w której „zakochałem się” – w 85-letniej kobiecie – zresztą z wzajemnością. Irit urodziła się w Częstochowie jako Irenka Librowicz, cudem ocalała z getta częstochowskiego, potem wyjechała do Izraela, tam założyła rodzinę i zmieniła nazwisko na Irit Amiel. Pisała przepiękne książki. Koniecznie polecam jej autobiografię „Życie tytuł tymczasowy”. Pojawiła się w moim życiu poniekąd znikąd, ale jeżeli miałbym się doszukiwać jakiś boskich wektorów, to właśnie w takich spotkaniach czy w zderzeniu się niezwykłych energii. Takich ludzi wciąż jest bardzo dużo. Trzeba tylko mieć czułki otwarte, żeby ich rozpoznać i dać im kawałek siebie, żeby ślad po nich pozostał.

### **Powiedz coś o powstaniu Twoich albumów o Kazimierzu.**

Wydałem dwa albumy, „Kazimierz bez słów” i po prostu „Kazimierz”. Ten pierwszy powstał z pewnej potrzeby. W roku 2007 pochowałem swojego przyjaciela, Chrisa Schwarza, któremu pomagałem założyć Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie. Chris zostawił mi w spadku piękny aparat fotograficzny, który przez wiele lat leżał u mnie na kominku, jak relikwia, aż w pewnym momencie postanowiłem dotknąć tego aparatu i zrobić zdjęcia na Kazimierzu i tym samym złożyć hołd mojemu kumplowi.

### **To zdjęcie zrobiło na mnie szczególne wrażenie: na tle ściany z obrysami ludzi widać kobietę idącą załatwić jakieś codzienne sprawunki, nieświadomą duchów ludzi, którzy kiedyś tam mieszkali.**

Te dziwne postacie namalowane kredą na murze to jest efekt akcji, którą zorganizowałem przez Muzeum Galicja jeszcze z Chrisem, w kolejną rocznicę wypędzenia Żydów z Kazimierza do getta na Podgórzu. Zaangażowałem do tej akcji studentów z Akademii Sztuk Pięknych – każdy dostał listę ulic i kredę i przez całą noc chodziliśmy po ulicach Kazimierza, kładliśmy się na ulicy albo przyklejali do ścian i obrysowywaliśmy ludzkie kontury. Jak Kazimierz obudził się następnego dnia, to był pokryty setkami takich konturów. To zdjęcie jest zrobione już kilka lat po tej akcji, kilka lat po śmierci Chrisa, kiedy gdzieś tam te kontury jeszcze zostały na ścianie.



Zdjęcie z albumu „Kazimierz bez słów”, fot. Bogdan Frymorgen

### **Skąd Twoje zainteresowanie tematyką żydowską?**

Urodziłem się 17 lat po wojnie, w kraju, w którym nie mówiono nam ani o Żydach, ani o Zagładzie. W mojej wsi to był temat tabu, wsi, która była oddalona od Auschwitz o 20 km i nie miałem kompletnie zielonego pojęcia, co tam się działo. Chodziłem do szkoły podstawowej im. Janusza Korczaka, ale przez 8 lat nikt mi nigdy nie powiedział, że Korczak był Żydem - on był polskim doktorem, który heroicznie zginął z polskimi dziećmi w Treblince. Znowu, obok mojej szkoły średniej w Bielsku-Białej, był taki wyłom, gdzie kiedyś stała piękna przedwojenna synagoga. Przez 4 lata, jak otwieraliśmy okna, żeby przewietrzyć klasę i patrzyliśmy na tę pustą przestrzeń, nikt nam o tym nie powiedział. W końcu będąc na studiach w Krakowie zobaczyłem film dokumentalny Clauda Lanzamana pt. „Shoah” i wtedy świat mi runął na głowę i otworzyły mi się oczy. To był największy szok. I bunt. I złość. Samym Kazimierzem zainteresowałem się pomagając Chrisowi w stworzeniu Muzeum Galicja, potem kupiliśmy z żoną mieszkanie na Kazimierzu i zacząłem po nim buszować. Pierwsze zdjęcie powstało dopiero w 2006 r., ale one są tak zrobione,

że mogły być równie dobrze zdobione kilkadziesiąt lat temu. Drugi album o Kazimierzu zadedykowałem Irit, która napisała kilka takich zdań na okładkę: „Patrzę na strony albumu mojego przyjaciela [...] i czuję totalny brak prawdziwego żydowskiego życia. Dla mnie cała Polska od góry do dołu jest jednym wielkim cmentarzyskiem, jedną boleśnie krwawiącą raną. Skończyła się historia polsko-żydowska. Album sieje tą nieobecnością”. To są absolutnie święte i szczerze słowa, natomiast wszystko to, co jest w środku tego albumu jest zaledwie próbą pokazania tego, czego nie ma.

### **Dlaczego publikujesz zdjęcia wyłącznie czarno-białe?**

Po pierwsze aparat fotograficzny, który dostałem od Chrisa w prezencie miał w środku załadowany film czarno-biały. Przypuszczalnie, gdyby w środku był film kolorowy, to bym robił zdjęcia kolorowe [*śmiech*]. Po drugie, pamiętam z mojego domu czarno-biały telewizor, w którym świat wydawał się taki autentyczny, szczerzy i prawdziwy. Może dlatego, że byliśmy dziećmi. Oprócz tego jak oglądam Kazimierz, to oglądam go oczyma ludzi, którzy tam kiedyś żyli, a kiedy oglądam Lanckoronę, to oglądam ją oczyma mojej babki. W tym czasie nie było kolorowej fotografii. Te wszystkie zdjęcia, robione techniką cyfrową, zaczynają życie jako zdjęcia kolorowe, dopiero później pozbawiam je koloru.



Zdjęcie z albumu „Lanckorona”, fot. Bogdan Frymorgen

**Z albumu o Lanckoronie wybrałam zdjęcie zgiętej w pół staruszki idącej w kierunku ulicznej latarni. To jedno z moich ulubionych.**

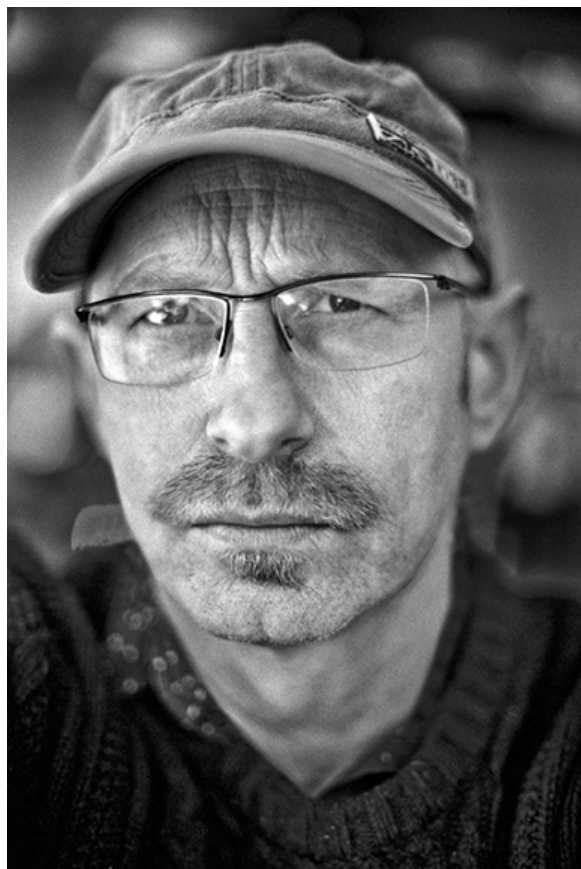
Ono mówi wszystko. To zdjęcie mogło powstać pod koniec XIX wieku, a powstało kilka lat temu, co pokazuje, jakim miejscem jest Lanckorona, jakie bajeczne rzeczy tam się dzieją, ale to trzeba umieć dostrzec i trzeba to chwycić. Ta kobieta idzie na nieszpory, a to światło, które widzisz to jest latarnia przyczepiona do budynku kościoła. Tylko ludzie, którzy znają Lanckoronę to rozpoznają.

**Ja widzę w nim symbolikę - drogę do światła, może drogę do śmierci, mimo tego, że ono nie jest smutne.**

Tam przede wszystkim jest spokój. A temat śmierci pojawia się wielokrotnie w mojej książce, bo jestem całkowicie oswojony z tym tematem. Śmierć jest taką samą częścią życia jak i narodziny, a im jesteśmy dalej, tym jesteśmy coraz bliżej niej. A fotografią można i należy opowiadać o wszystkim. Bardzo lubię fotografie kontrowersyjne, takich autorów, którzy są niezwykli, właśnie dlatego, że nie boją się

wychylić. Zresztą w każdej dziedzinie sztuki bez ryzyka nie da się niczego osiągnąć. Sztuka bez ryzyka staje się sztampowa i nudna. Nie twierdzę, że to, co robię – słowem czy zdjęciem – jest jakieś rewolucyjne, ale lubię się wychylić troszeczkę ponad parapet.

---



Bogdan Frymorgen, autoportret

**Bogdan Frymorgen** – dziennikarz, fotograf i autor debiutanckich wspomnień „Okruchy większej całości”, które są powrotem do lat dzieciństwa naznaczonego chorobą psychiczną ojca. Studiował anglistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Był współzałożycielem trzyosobowego zespołu BUS STOP, w którym grał na gitarze i śpiewał piosenki z gatunku amerykańskiego folku. Zespół zdobył nagrody na Festiwalu FAMA, Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie i wyróżnienie na opolskich Debiutach. Od 1986 r. na stałe mieszka w Londynie. Przez dwadzieścia cztery lata pracował dla Serwisu Światowego BBC jako reżyser dźwięku. Był także realizatorem i prowadził przez 6 lat programy o muzyce klasycznej. Jest korespondentem radia RMF FM, dla którego realizuje reportaże, przeprowadza



wywiady ze światowej sławy artystami i politykami. Wydał autorskie albumy fotograficzne: „Kazimierz bez słów” (2011), Kazimierz (1918), „The Tribute” (2012), poświęcony Bush House, w latach 1932-2012 głównej siedzibie BBC World Service i „Lanckorona” (2015). Jest kuratorem archiwum i wystawy brytyjskiego fotografa Geralda Howsona oraz autorem filmu dokumentalnego jemu poświęconego, pt. „Gerald Howson bardzo polska sprawa” o zdjęciach przedstawiających Polskę końca lat 50. Doprowadził do wydania dwujęzycznego tomiku poezji Irit Amiel, izraelskiej pisarki ocalonej z Zagłady, pt. „Spóźniona/Delayed” (Wyd. Austeria). Bogdan Frymorgen współpracuje z wieloma instytucjami kulturalnymi w Polsce. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i rady nadzorczej Żydowskiego Muzeum Galicja w Krakowie oraz Ambasadorem III Kongresu Zdrowia Psychicznego.. Obecnie pracuje nad wydaniem kolejnego albumu fotograficznego pt. „Człowiek”. Jego książka „Okruchy większej całości” (2021) jest dostępna (z możliwością wysyłki zagranicznej) na stronie wydawnictwa Austeria: <https://austeria.pl/produkt/okruchy-wiekszej-calosci/>.

**Zapraszamy do komentowania książki i śledzenia poczyznań autora na Facebooku, na stronie „Frymopisanie”.**

\*

### **Rozmowa 1:**

*Pamięć nie jest prawdą*

### **Wersja angielska:**

*„Memory Is Not the Truth”*

---

# Biografia Cypriana Kamila Norwida w londyńskim wydawnictwie Anny Marii Mickiewicz



Dworek Norwidów w Laskowie-Głuchach, akwarela, 1839, wł. Muzeum Narodowe w Warszawie. Repr. za: Z. Trojanowiczowa, Z. Dambek, J. Czarnomorska, „Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida”, t. 1, Poznań 2007, il. 2, (w:) Edyta Chlebowska, „Norwid wobec ilustracji i sztuki ilustratorskiej”, Ośrodek Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 2013 r.

## Adam Cedro

Londyńskie wydawnictwo Anny Marii Mickiewicz, *Literary Waves Publishing*, miało zaszczyt opublikować książkę „**In Memory of The Polish Poet Cyprian Norwid (1821-1883)**” autorstwa **prof. Józefa Franciszka Ferta**, która dedykowana jest życiu i twórczości Cypriana Norwida.

W roku 2021 przypada dwusetna rocznica urodzin Cypriana Norwida (24 września 1821 - 22/23 maja 1883), jednego z najpowszechniej w kraju i za granicą znanych i uznanych pisarzy polskich. Niezwykle ważna i interesująca jest nie tylko jego wielostronna twórczość (rysunek, grafika, rzeźba, poezja, dramat, publicystyka), w której raz po raz odkrywamy autentyczne arcydzieła, ale również bogate życie poety, któremu w pierwszym rzędzie poświęcona jest ta książka, stanowiąca szkic biograficzny jego losów i zwarty opis wszechstronnego dorobku literackiego i artystycznego.

Autorem opracowania jest Józef Franciszek Fert, rodem z Kielecczyzny, studiami i pracą nauczycielską oraz akademicką związany z Lubelszczyzną (Włodawa, Lublin), poeta i badacz literatury, specjalizujący się w studiach nad wiekiem XIX i XX, edytor "Vade-mecum" i wierszy późnych Norwida w ramach krytycznej edycji "Dzieł wszystkich" C. Norwida.

Oprócz zarysu biografii książka prezentuje główne motywy twórczości, daje rys edytorskich dzieł poety, informuje o głównych inicjatywach i dokonaniach norwidologii, podaje podstawową bibliografię i przynosi antologię najważniejszych wierszy Norwida.

Jest to pierwsza pozycja biograficzna poświęcona poecie opublikowana w języku angielskim, którą chcieliśmy uczcić Rok Norwidowski. Pracował nad nią międzynarodowy zespół edytorski. Zawiera, między innymi, tłumaczenie słynnego wiersza Norwida *Fortepian Szopena*. Książka będzie dostępna w USA i w Wielkiej Brytanii. Ukazała się w tłumaczeniu: Urszuli Błaszak (USA), Stanisława Mickiewicza (UK) i Steva Rushtona (UK). Okładkę przygotowała Agnieszka Herman. Zachęcamy do lektury. Książka jest dostępna na Amazon.

---

**Anna Maria Mickiewicz:** poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem English PEN-Club. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves*

*Publishing*. Należy do kilku londyńskich grup poetyckich: *Enfield Poets*, *The Highgate Society's Poetry Group*, *Exiled Writers Ink*. W konkursie internetowym ogłoszonym przez *Poetry Space* na wiersz tygodnia, jej utwór *A grey coat* zajął pierwsze miejsce. W 2013 roku wiersz *A London Dream* został opublikowany w brytyjskiej antologii *Through a Child's Eyes: Poems from World War Two*. Promocja książki odbyła się podczas festiwalu literackiego w Penzance w Kornwalii.

Od lat publikuje swe utwory w anglojęzycznych magazynach literackich i antologiach w Wielkiej Brytanii, USA, Indiach: *Kritya*, *Exiled Writers Ink*, *Syndic Literary Journal*. Najnowsze publikacje: *Litterateur RW* (Indie), *Madness Muss Press* (USA), *The Beach Hut* (UK), *The Creative Process* (USA), *The Fringe Poetry Magazine* (USA), *Ink Sweat and Tears* (UK).

Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna*, wydany w niezależnej oficynie; Warszawa: Galeria Słowa, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie - *Proscenium*, Lublin: Norbertinum, 2010. Anglojęzyczny tomik *London Manuscript* został opublikowany w Wielkiej Brytanii w wydawnictwie *Poetry Space*. Drugi anglojęzyczny tomik *The Mystery of Time* w USA, 2019. Opublikowała tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford*.

Zajmuje się również tłumaczeniami utworów poetyckich. Przede wszystkim współczesnych poetów brytyjskich i amerykańskich. W 2021 roku w wydawnictwie *Palewell Press* opublikowała wspomnieniową książkę *Secret Love Letters -Poland 1982*. Przetłumaczone utwory zostały również wydane w tomach poetyckich: *Zza oceanu* i *Atlantyckie strofy*. A w swoim wydawnictwie *Lireray Waves Publishing* w 2021 roku, opublikowała tłumaczenie książki prof. Józefa F. Ferta *In Memory of The Polish Poet Cyprian Norwid (1821-1883)*.

Współpracowała z wieloma organizacjami m.in. z brytyjskim kanałem TV Channel 4, Instytutem Spraw Publicznych w Warszawie. Tłumaczyła scenariusz programu, który poświęcony był Lechowi Wałęsie. Tłumaczyła również scenariusz teatralny na podstawie *Małego Księcia*. Spektakl został przedstawiony w Londynie.

Wraz z brytyjskim tłumaczem literatury polskiej, Noelem Clarke'iem brała udział w tworzeniu wystawy *Eagle and Lion*, która zaprezentowana została podczas oficjalnej wizyty królowej Elżbiety II w Polsce.

Nagrodzona przez Fundację im. Stefana Batorego, uhonorowana medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, Krzyżem Wolności i Solidarności i Nagrodą Literacką im. Josepha Conrada (USA).

**Cyprian Norwid (1821–1883)** is today seen as one of the most valued of Polish writers (he also practised drawing, graphics and sculpture). His life was full of hardships and storms, but creatively very fruitful. As a child, he lost both parents, but thanks to the help of family he gained the basics of a good education. In 1842 he left Poland to deepen his artistic studies. In 1846, as a result of a provocation, he was imprisoned by the Prussian police and after his release, travelled west as one of many Polish exiles of that century. In 1852 he left France for the United States, returning in mid-1854. He tried to settle down in England but after a few months returned to his beloved Paris and stayed there until the end of his life. He spent his last years (1877-1883) in an asylum for emigrants. This book tells the story of Norwid's difficult but immensely creative life.

---

foto: Dorota Niedziałkowska



**Józef Franciszek F e r t**, (pseudonyms: Jacek F. Brzozowski, Cyryl Włodawiuk) was born on July 7th, 1945, in Korytnica on the Nida River. He studied in Poland at the Catholic University of Lublin and Maria Curie Skłodowska University. From 1970 to 1990 he taught at a high school in Włodawa. From 1986 he was a researcher and lecturer at the Catholic University of Lublin, where he worked as the head of the Department of Textology and Editing. He was secretary and then deputy editor-in-chief of the editorial board of the journal *Studia Norwidiana*. He is a member of the editorial board of the *Complete Works by Cyprian*

*Norwid* and *Collected Writings* by Józef Czechowicz. He was chairman of the Lublin branch of the Association of Polish Writers (2002-2004). Among many publications are: *Norwid Poeta Dialogue*, Wrocław 1982; *C. Norwid, Vade-mecum*, ed., Wrocław 1990, BN I 271; *A poet of conscience. A thing about the work of Norwid*, Lublin 1993; *Norwidowskie inspiracje*, Lublin 2003; *C. Norwid, Conscience of words. A selection of thoughts from letters and dissertations*, Wrocław 2003; *J. Czechowicz, Wiersze i poematy, in the collection: Pisma zebrane*, vol. 1-2, Lublin 2012. He has also published ten collections of poetry and prose and several hundred articles. He is Honorary Citizen of the City of Włodawa, and has a Gold Cross of Merit, a Knight's Cross of the Order of Polonia Restituta, and a Papal decoration: 'Pro Ecclesia et Pontifice'.

Literary Waves



---

# Pamięć nie jest prawdą

Z Bogdanem Frymorgenem, na stałe zamieszkałym w Londynie dziennikarzem i fotografem oraz autorem debiutanckiej prozy „Okruchy większej całości”, w której „ożywia kadry” z dzieciństwa naznaczonego chorobą dwubiegunową ojca - rozmawia Bożena U. Zaremba (*Floryda*).



Fot. Bogdan Frymorgen

## ROZMOWA 1

**Debiut literacki w wieku 58 lat to zjawisko rzadko spotykane, ale w sumie zawodowo parasz się słowem od wielu lat.**

Gdy pierwszy raz ktoś nazwał moją książkę debiutem, to doznałem szoku. Ten tekst

powstawał bardzo naturalnie, wcale nie z myślą o tym, że będzie kiedyś leżeć na półce w formie książki. Nazwano ją też biografią, ale ja nie opisuję swojego życia, raczej pewne skrawki pamięci, po której postanowiłem podróżować, kiedy pandemia pozamykała nas w domach. Wieczorami, kiedy cały dom kładł się już spać, [mój pies] Siena rozkładał się obok mnie, a ja otwierałem komputer i sobie pisałem. Ale słowem rzeczywiście zarabiam od dawna - od wielu lat jestem korespondentem radia RMF FM, wcześniej pracowałem w BBC. Pracuję polskim słowem, co jest dosyć ważne dlatego, że po 35 latach mieszkania na Wyspach Brytyjskich, pracowania wśród Anglików i otaczania się głównie Anglikami, gdybym miał mówić coś publicznie, albo pisać, wybrałbym język angielski. Ale ta książka musiała powstać po polsku, dlatego, że to jest język mojej pamięci, mojego dzieciństwa i język, którym wszedłem w życie. Od zawsze staram się język polski pielęgnować, raz, że nim zarabiam na życie uprawiając dziennikarstwo, a dwa, że chciałem, żeby moje dzieci poprawnie nim władały. U mnie w domu zawsze mówiło się po polsku i moi synowie, już dorośli - jeden ma 30 drugi 27 lat - są dwujęzyczni, dwukulturowi. Przypuszczam, żebyś się nie zorientowała, że się tutaj urodzili, wychowali i wykształcili. Tak, więc jest to taki śmieszny debiut. Wydałem wcześniej albumy fotograficzne i w nich też pojawia się słowo - na przykład w albumie „Kazimierz”, tyle, że tekst jest tam w formie mikroskopijnej, bardzo ascetyczny, lakoniczny, ale i precyzyjny.

**Powiedziałeś kiedyś, że ta książka powstała z potrzeby rozwiązywania pewnych węzłów, czy też uporządkowania i uproszczenia pewnych wydarzeń z Twojego życiorysu.**

Podobnie jak to robię w mojej fotografii, która wkradła się do tej książki podstępnie. Ta książka jest generalnie zbiorem kadrów z przeszłości, które zapamiętałem z fotograficzną precyzją i które ożywiam - ruchem, dźwiękiem, zapachem, emocjami, słowem. Z tym, że mimo tego, że wszystko jest w tej książce poukładane w miarę chronologicznie, nie pisałem jej chronologicznie. Poszczególne rozdziały powstały z potrzeby chwili i z potrzeby pewnych emocji. Kodem była tutaj chronologia pamięci.

**Jedną z inspiracji było Twoje zainteresowanie Jungiem, twórcą psychologii analitycznej i psychoterapii. Czy pisanie było dla Ciebie formą katharsis?**

To było naturalne przedłużenie terapii, którą przeszedłem kilka lat temu. Zawsze



interesowałem się filozofią Junga i nim samym jako człowiekiem. A kiedy stuknęła mi 50-tka, a umówmy się, to jest to taki „osiowy” wiek, postanowiłem sobie zrobić prezent w postaci dziesięciu sesji z psychoanalizy. Poza tym od 30 lat słyszałem od mojej żony - w sytuacjach podbramkowych - że miałem ojca wariata, więc powinienem pójść na jakąś terapię. Bronilem się przed tym, bo uważałem, że ojca mam zupełnie „przerobionego”, ale dzieciaki mi wyfrunęły z gniazda, spłaciliśmy kredyt na dom i zakończyłem po 24 latach pracę w BBC. To były takie ważne cezury. W czasie tych sesji terapeutycznych okazało się bardzo szybko, że co prawda mojego ojca, który chorował psychicznie przez całe życie, a ja dorastałem w domu wypełnionym jego dwubiegunową chorobą, mam kompletnie rozpracowanego, nie mam w swojej głowie ułożonej ani mojej babki, ani matki, a i z bratem też należałoby parę rzeczy rozwiązać. Pootwierały się wtedy pewne „pory” mojej duszy i mogłem sobie o tym porozmawiać. Podczas niektórych sesji wychodziły zupełnie niezwykle, odkrywcze treści. W takich momentach nie wierzysz, że to co słyszą twoje uszy wychodzi z twoich ust i następuje jakby przeprogramowanie podświadomości i świadomości. I muszę przyznać, że to było absolutnie zjawiskowe! Potem, przelewając te treści na papier doznawałem czasem prawie fizycznego wstrząsu, bo nagle okazywało się, że potrafiłem jakiś moment z przeszłości, który był głęboko zakopany w mojej podświadomości, wyzwolić. To są być może najmocniejsze momenty w tej książce. Nie powiem, które. Tak więc, jeżeli ta książka jest przedłużeniem terapii, to też sama w sobie jest terapią.



Fot. Bogdan Frymorgen

**Te opowieści są bardzo uniwersalne, a książka spotyka się z bardzo szerokim, entuzjastycznym odbiorem. Jednym z najczęściej przewijających się spostrzeżeń to ogromna szczerłość Twojego pisarstwa, brak wybielacza czy retuszu, cytując Marcina Zygadło: „Frymorgen fotografuje uważnie i nie używa filtrów. W jego ‘obiektywie’ rzeczy odarte są z pozorów, nazwane są po imieniu, tak jakby autor postanowił obnażyć się ostatecznie.” Czy rzeczywiście obnażenie było całkowite? Czy zostawiłeś może jednak jakąś tajemnicę, która jest znana tylko Tobie, albo najbliższemu?**

Ależ tak! Zostały napisane rozdziały, które nie mogły się znaleźć w książce, musiałem zachować pewien umiar. Najtrudniejszy był rozdział o moim bracie – jest oczywiście bardzo szczery, ale napisany jest miłością. Mój brat doskonale czuje i wie,

że to jest niełatwy temat, ale bez niego tej książki nie mogło być, bo mój brat, tak samo jak i matka, i ojciec wypełniają bardzo dużą przestrzeń w moim życiu. Ale tutaj nie ma obnażania czegokolwiek. Ja doznałem pewnego przeistoczenia, to znaczy uprościłem się w środku, tak jak kiedyś szukałem takiego ascetycznego, uproszczonego porządku w swoim kadrze fotograficznym, usuwając ze zdjęć zbędne rekwizyty. Zawsze mi zależało na tym, żeby ukazać pustkę albo ciszę, szczególnie w momentach, kiedy byłem otoczony hałasem i szumem. Tak było na przykład ze zdjęciami moich dzieci, od których moja tak zwana kariera fotograficzna się zaczęła. One na tych zdjęciach są samotnymi, wyciszonymi, małymi ludźmi. Kiedy żona ujrzała te zdjęcia po raz pierwszy w galerii w Krakowie, nie mogła uwierzyć, że to są nasi synowie. Ona pamiętała ten sam czas jako harmider, wrzask, szarpaninę, sprzeczkę. Natomiast ja szukałem w tym ciszy, wchodziłem w tą szczelinę i robiłem zdjęcia. W mojej książce sam stałem się kadrem, to znaczy wziąłem trzon ze swojej fotografii i moje człowieczeństwo uprościłem i wyczyściłem. Dlatego język jest taki, jaki jest. Tam nie ma zbędnych słów, słowa są precyzyjnie dobrane. Kiedy redagowałem ten tekst, starałem się usuwać zbędne rekwizyty, czasami dodawałem coś, ale głównie obcinałem, aż dochodziłem do momentu, kiedy usunięcie jednego słowa doprowadziłoby do zawalenia się tej konstrukcji, tak jak domku z kart. Wtedy wiedziałem, że to jest to.

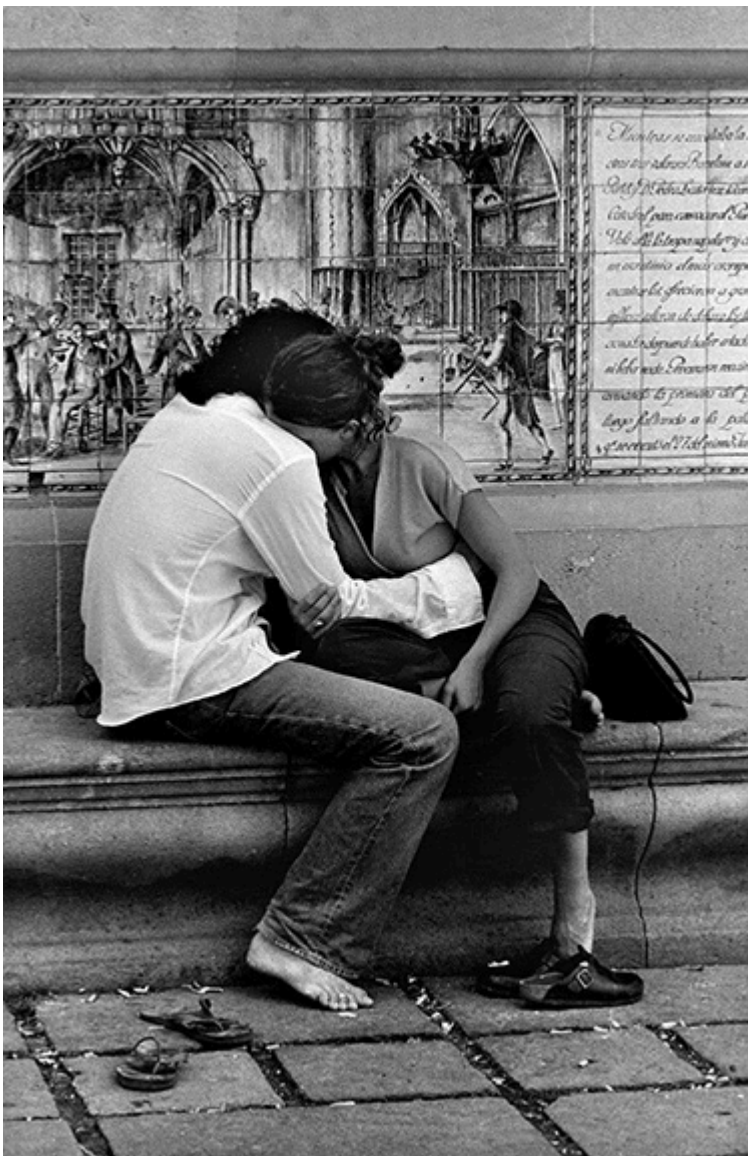
### **Ze swoim bratem i babką rozprawiasz się dość ostro...**

To spontanicznie ze mnie wyszło. To był pewien egzorcyzm. Moją niechęć, bo nie chcę mocniejszych słów używać w stosunku do swojej babki, spakowałem w cierpką historię i koniec. Natomiast sprawa z moim bratem jest inna, bo rozumiem, dlaczego tak to wyglądało. On był ode mnie cztery i pół roku starszy i wiele więcej doświadczył choroby mojego ojca. Kiedy dołączyłem do „zespołu”, stałem się clownem, który rozśmieszał wszystkich, natomiast mój brat był dla mamy wsparciem, był jej powiernikiem. Jest to strasznie ciężki krzyż, który w sumie nosi do dziś. Mnie brakowało pewnych relacji zarówno z matką jak i z bratem, ale od pewnego momentu zorientowałem się, że daje mi to niezależność i że mogę zagospodarować swoje życie na takich zasadach, na jakich chcę.

**O swoim ojcu i zmaganiach całej rodziny z jego chorobą dwubiegunową, piszesz jednocześnie bez ogródek, bez sentymentalizmu, ale z drugiej strony**

## **z ogromną wrażliwością, miłością, szacunkiem i czułością.**

Nie mogłem napisać tego inaczej, bo mimo tej nienaturalnej w sumie sytuacji, miałem bardzo ciepłe dzieciństwo, wypełnione miłością, słowem „kocham”, także fizycznym okazywaniem tej czułości. Na początku nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tragizmu tej sytuacji. Jak piszę w tej książce, to był dla mnie chleb z masłem, czasami z dżemem, czasami z musztardą. Ale w zależności od wieku, przyjmowałem to w bardzo naturalny sposób, wchodziłem w rytm tej choroby, rozumiałem ją tak, jak można było ją rozumieć będąc dzieckiem.



Fot. Bogdan Frymorgen



Fot. Bogdan Frymorgen

## **Jak postrzegasz ojca?**

Ja miałem dwóch ojców. Jak przychodził wyż, tak zwana mania, ojciec stawał się wynalazcą i szalonym racjonalizatorem, był postacią wręcz magiczną, jak z powieści Marqueza. Natomiast była też ta druga, znacznie trudniejsza odsłona, kiedy ojciec wpadał w depresję, zagłębiał się w stan takiej katatonii, że byliśmy przekonani, że umiera. Ale ponieważ czuwała nad nami, jak nazywam moją matkę, „Wielka Niedźwiedzica”, dostawałem w tym domu wszystko, co dziecko powinno dostać – ciepło, miłość, opiekę i bezpieczeństwo, w każdym razie ja zawsze czułem się bezpiecznie, bo rozumiałem ten język i wiedziałem, kiedy ta choroba przychodzi. Jak przy stole padało jakieś dziwne zdanie czy słowo, wystarczyła tylko wymiana

spojrzeń i już wiedzieliśmy, że trzeba włączyć inny tryb. A ponieważ mieliśmy ten temat opanowany, bo przerabialiśmy go wielokrotnie, to już za którymś razem funkcjonowaliśmy jak szwajcarski zegarek. Każdy wiedział, co ma robić. Ja, na przykład, zawsze rozmawiałem z sanitariuszami. Prosiłem ich, żeby zostawiali kaftan bezpieczeństwa [w karetce], bo na jego widok ojciec dostawał szału. W miarę dorastania, oczywiście rosło moje pojęcie i zrozumienie tej choroby. Zmieniało się też jej nazewnictwo, najpierw to była depresja maniakalna, potem, afektywna dwubiegunowa, potem znowu się pojawiło określenie cyklofrenia. To się zmieniało, ale choroba była ta sama.

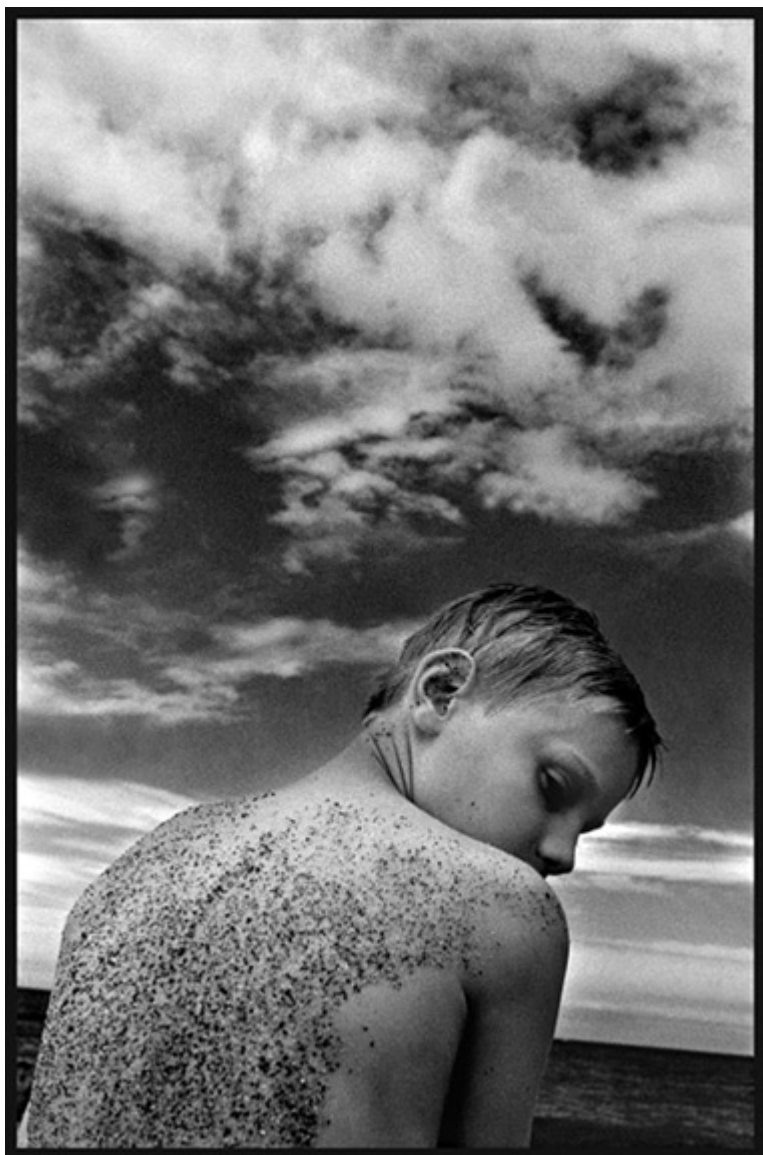
**Okazuje się, że na tę chorobę cierpiało albo cierpi wiele znanych osób, jak Robert Schumann, Gustaw Mahler, Edward Munch, Isaak Newton, Graham Greene, czy Frank Sinatra i że często kończy się śmiercią samobójczą, jak w przypadku Ernesta Hemingwaya, Vincenta van Gogha albo Virginii Woolf. Czy możliwe, że brak wsparcia do tego doprowadzał?**

Ludzie, o których wspominałaś byli niezwykle utalentowani, wrażliwi. Ta choroba lubi dotykać tego typu ludzi. Trzeba sobie jednak przede wszystkim zdać sprawę, że ta choroba może mieć różną amplitudę. Można z nią funkcjonować w miarę w normalny sposób, nie być obciążonym lekami psychotropowymi przez całe życie. Ale to prawda, że ludzie cierpiący na tę chorobę, zwłaszcza pozostawieni sami sobie w większości mają myśli samobójcze, bo jest to potworna choroba. Mój ojciec miał wsparcie w postaci rodziny - matki, nas i bezpośredniego środowiska. Ale nie miał na przykład wsparcia terapeutycznego, czegoś, co teraz jest bardziej popularne i dostępne. Nie wszyscy chorujący na tę chorobę mają rodzinę albo te rodziny się często rozpadają. Dzieci się odwracają, nie wiedzą, jak się z taką osobą porozumiewać, bo jeżeli się tego języka nie poznało i nie pozwoliło, żeby stał się częścią twojego DNA, to może być trudno. Ja zawsze czułem wewnętrznie, że jest to mój obowiązek - chociaż tego tak nie definiowałem - żeby być z ojcem i mu towarzyszyć. Ojciec zmarł w wieku, w którym teraz tę książkę opublikowałem i to jest przedziwnie wymowne.

**W sposób naturalny pojawia się kwestia lęku odziedziczenia choroby dwubiegunowej. W książce piszesz, że mama wmawiała Tobie i Twojemu bratu, że tylko dziewczynkom może się to przydarzyć, co jest nieprawdą. Czy**

## **miałeś jakiś sposób, żeby „chronić” swoich synów?**

Mama jest naprawdę kochaną osobą i nie wiem, czy zrobiła to z premedytacją, czy po prostu odpowiedział jej to jakiś pan profesor w Krakowie, dokąd jeździła z ojcem na konsultacje. Jeżeli słyszysz takie słowa przez całe życie to jesteś w stanie się zaprogramować. Nie powtarzałem takich rzeczy moim synom, ale jak byli już wystarczająco duzi, zacząłem z nimi rozmawiać o chorobie ojca w sposób bardzo otwarty. Ostrzegałem ich wtedy o wpływie narkotyków, bo chorobę psychiczną, do której ma się predyspozycje, można uaktywnić, nawet po zażyciu jednej dawki. Znam niestety ludzi, których to spotkało. Synowie chodzili wtedy do szkół średnich, a wiadomo co się w szkołach dzieje i tę rozmowę, jako tzw. odpowiedzialny rodzic musiałem przeprowadzić. I jeszcze jedna ważna rzecz – ja nie zachorowałem na tę chorobę i nigdy nie zachoruję (w tym wieku mogę mieć już taką pewność), ale jestem absolutnie świadom tego, że jestem w połowie stworzony z mojego ojca. Mam w sobie pewną nadwrażliwość i to na różnych poziomach, z tym, że wiem, na co tę nadwrażliwość skierować. Choroba ojca jest częścią mnie i nie jest to dla mnie absolutnie nic wstydliwego. W niej się wychowałem i dorastałem. Tą książką poniekąd żegnám mojego ojca.



Zdjęcie syna, wykorzystane między innymi do okładki powieści Pawła Huelle „Weiser Dawidek”, fot. Bogdan Frymorgen

**Opisujesz niesamowite, przejmujące historie, a Twoje pisarstwo jest tak obrazowe, że byłby to fantastyczny materiał na scenariusz filmowy.**

Nawet mój syn mi zaproponował, że zrobi film, ale jest jeszcze za wcześnie, żeby o tym myśleć. Ta książka musi się odłożyć. Jestem na etapie takiej wewnętrznej pokory i chcę sobie tę książkę i to, co się wokół niej teraz dzieje spokojnie przeżyć. Przeżywam jej różne odsłony – takie rozmowy, jak ta z Tobą, uwagi ludzi, których często w ogóle nie znam, a którzy do mnie piszą i dzielą się swoim życiem, co jest fantastyczne. Zostałem też ambasadorem III Kongresu Zdrowia Psychicznego.

**No właśnie, jak do tego doszło?**



To Kongres zwrócił się do mnie z taką prośbą. Pomyślałem sobie, dlaczego nie. Oczywiście sprawdziłem, czym Kongres się zajmuje, bo nigdy nie wchodzę w takie relacje w ciemno, ale to są naprawdę fantastyczni ludzie. Pracują przez cały rok, a raz na dwa lata [*Kongres odbył się w tym roku 7 czerwca - przyp. buz*] organizują spotkanie ludzi z różnych środowisk i rozmawiają o tym, w jaki sposób można wesprzeć ludzi chorujących psychicznie. To jest taka oddolna inicjatywa, której celem jest między innymi stworzenie środowiskowych centrów wsparcia dla osób chorych psychicznie, zwłaszcza na wsi czy w małych miasteczkach. Już są 33 takie centra, a oni chcą mieć 300. Ujęło mnie też to, że ludzie, którzy pracują przy tym Kongresie to są osoby, które otarły się o chorobę, albo same chorują. Moja książka stała się paszportem do tego, żeby mówić o kryzysach psychicznych z pewną dozą odpowiedzialności. Do moich obowiązków należy nagłaśnianie tej szczytnej inicjatywy, co sprawia mi dużą przyjemność i zaszczyt.

### **W jakiś sposób Twoja opowieść może pomóc innym ludziom?**

O chorobie psychicznej mówię wprost, nie czaruję, używam prostego języka. A o niej należy mówić, bo im częściej i szczerzej, bez uprzedzeń o niej mówimy, tym ludziom będzie lżej, także ludziom, którzy są w bezpośredniej bliskości ludzi chorych. Oczywiście ja piszę, jak to wyglądało w naszej rodzinie, ale taka choroba potrafi przewrócić życie do góry nogami. Natomiast odpowiednie wsparcie terapeutyczne, środowiskowe, również farmakologiczne (bo to też jest konieczne) umożliwiają człowiekowi w miarę normalnie przejść przez życie, mieć rodzinę, utrzymać pracę. Co więcej, pomagają innym, tak jak ludzie, zrzeszeni wokół Kongresu. Nie można tych ludzi spisać na straty, nie można ich wkładać do głębokiej piwnicy. Oni mają prawo funkcjonować normalnie, na ile ta nienormalność im na to pozwala.

**Jeszcze ze spraw nazwijmy to warsztatowych - wyraźnie zajmujesz negatywne stanowisko w stosunku do Kościoła, ale z drugiej strony odniesienia religijne są w tej książce wszechobecne, a symbole religijne przyjmują konkretne kształty: „rycerzyki Chrystusa” nazwane też „barankami bożymi” które okazały się „baranami”, mamę nazwałeś „Matką Boską spod Beskidzia”, lekarzy „aniołami”. Dlaczego takie porównania?**

Jak się rodziś na Beskidziu w rodzinie na wskroś katolickiej, to tak tkwisz w tej

kulturze, że ona w rezultacie staje się częścią ciebie. Takie skojarzenia więc same się nasuwają. Nie należy tego języka wyrugować ze swojego życia. Duchowo oddaliłem się od instytucji Kościoła, od pojęcia boga i boskości i wracając do kościoła w mojej wsi Komorowice, nie czuję absolutnie żadnej duchowej więzi. Natomiast jak poczuje zapach kadzidła i posłucham organów wszystko zaczyna wibrować. Z tym, że to nie ma nic wspólnego np. z tajemnicą transfiguracji, czy świętymi sakramentami. Przeszedłem przez chrzest i bierzmowanie, natomiast ten związek w pewnym momencie, z takich czy innych względów się urwał, a ikonografia pozostała.

**Nie był to absolutnie zarzut hipokryzji w stosunku do Ciebie. Dla mnie te odnośniki pokazują alternatywną interpretację pewnych konceptów czy symboli, których znaczenie zostało nam kiedyś narzucone i wpojone. Pokazujesz ich żywy i współczesny wymiar.**

Nie wiem, czy poszedłbym aż tak daleko. Ja po prostu opisuję mój związek z Kościołem, od tych pierwszych kontaktów chodzenia do kościoła, kiedy fizycznie mdlałem, po zerwanie z nim w momencie, kiedy zorientowałem się, że nie jest w stanie zapewnić mi pewnej karmy, której, jako dorastający chłopak potrzebowałem. Śmiem twierdzić, że w tej książce jest dużo duchowości, takiego szerszego spojrzenia właśnie na duchowe potrzeby młodego człowieka, które można zaspokoić poza tą instytucją. A przy tym przejść przez życie przestrzegając pewnego kanonu zasad etycznych i moralnych i przekazując je swoim dzieciom. Tak też było w mojej sytuacji. Natomiast na pewno nie chciałem się wymądrzać. To jest moja subiektywna pamięć, a pamięć nie jest prawdą.

**Katarzyna Szczerbowska w rozmowie z Tobą zwróciła uwagę na muzyczne walory Twojego pisarstwa i na to, że świetnie czyta się tę książkę na głos. Niedawno ogłosiłeś, że na przełomie przyszłego roku będziesz ją czytał w radiu RMF FM.**

Ta książka jest muzyczna, bo ja mam w sobie dużo muzyki. Znamy się od dawna, to wiesz, że zawsze interesowałem się muzyką i żyję nią na co dzień, od rana do wieczora. W związku z tym rytm tej książki jest muzyczny. Tam są wyraźnie takty, tam jest *piano* i *forte*, czasami jest orkiestra, czasami samotny instrument.

**Czy myślisz o jej przetłumaczeniu?**

Znajomy tłumacz zaproponował przymierzyć się do tego. Powiedziałem, przetłumacz parę rozdziałów i zobaczmy. Sam nigdy w życiu tej książki nie przetłumaczę, bo ona się zrodziła w języku polskim i chcę ją zamknąć w mojej polskości. Skoro o tym mówię – tutaj mieszkam, tutaj mam rodzinę i tutaj pracuję, Kocham Londyn, ale wszystko co robię kreatywnego, robię w Polsce i dla Polski, a tutaj jestem pod tym względem osobą zupełnie nieznaną. Często bywam w Polsce, jestem zaangażowany w polskie życie na wielu poziomach i czuję się pełnoprawnym i pełnokrwistym obywatelem, który tylko przypadkiem mieszka w Londynie. Pozwalam sobie na taką iluzję, że funkcjonuję w dwóch przestrzeniach.

*Fotografie pochodzą z książki „Okruchy większej całości”.*

**W drugiej rozmowie, która ukazała się w piątek, 2 lipca 2021 r. Bogdan Frymorgen opowie o fotografii, muzyce i innych fascynacjach. Rozmowy prowadzi Bożena U. Zaremba.**

\*

---



**„Okruchy większej całości” (2021) są dostępne (z możliwością wysyłki zagranicznej) na stronie wydawnictwa Austeria:**

**<https://austeria.pl/produkt/okrucy-wiekszej-calosci/>.**

**Zapraszamy do komentowania książki i śledzenia poczyznań autora na Facebooku, na stronie „Frymopisanie”.**

**Rozmowa 2:**

*Wychylić się ponad parapet*

**Wersja angielska:**

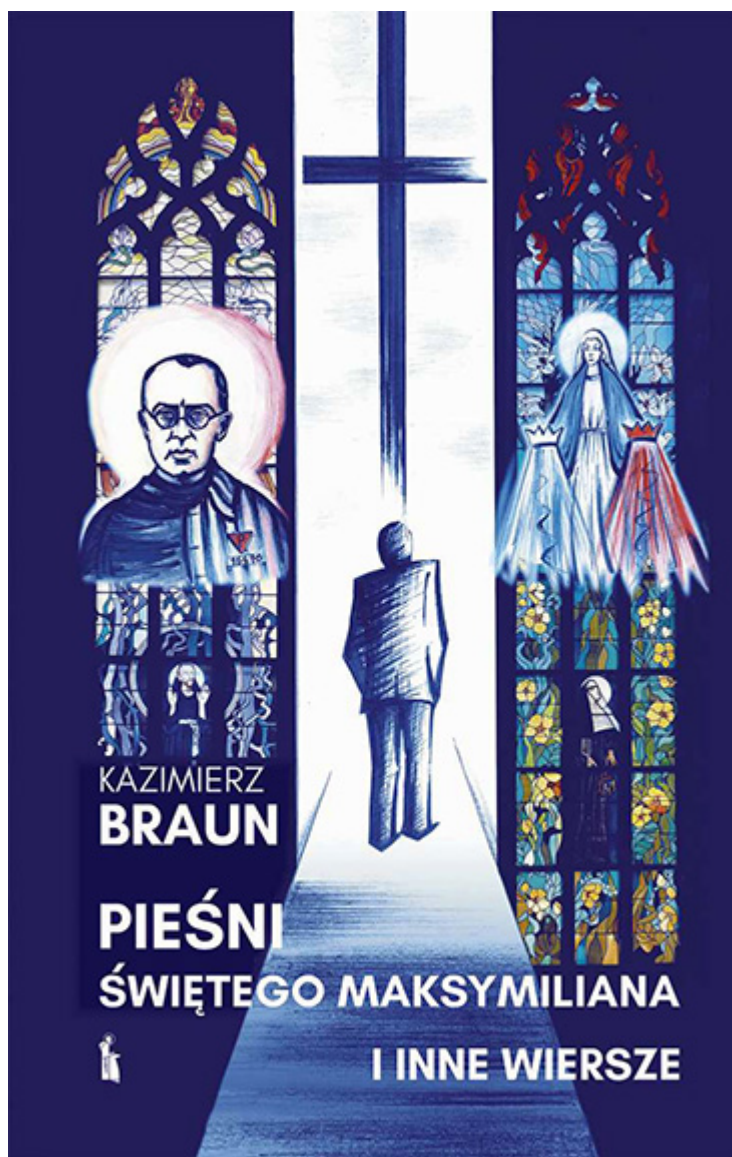
„Memory Is Not the Truth”

---

# Pieśni Świętego Maksymiliana

Kazimierz Braun (*Buffalo*)

28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa - franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.



\*

## ***RZYM***

*Rzym - Wieczne miasto - Stolica Piotrowa.*

*Tu młody Rajmund przyjechał studiować.*

\*

*Skoro Matuchna tak chce - to przeznaczę*

*Każdą sekundę modlitewnej pracy.*

\*

*Dwa doktoraty - z filozofii - zdany.*

*Toż z teologii - mnich wiedzy zachłanny.*

\*

*Do tego studia, aby księdzem zostać.*

*Gruźlica dławi. Nie poddam się, sprostam.*

\*

*Horyzont pęka, głębia nie przestrasza,*

*Kosmos porywa - tam Matuchna nasza.*

\*

*Immacolata! Dla Niepokalanej*

*Zastęp Rycerzy do apelu stanie.*

\*

*Podajmie walkę o grzeszników dusze.*

*Do uświęcenia wszystkich dążyć muszę.*

\*

*Różaniec bronią, a zbroją medalik*

*Cudowny - lepszy od najtrwadszej stali.*

\*

*We wszystkich sprawach, tam się uciekamy.*

*Pod jej opiekę. Ją za Matkę mamy.*

\*

*Korona biała, korona czerwona.*

*Trzymaj mnie, Matko, proszę, w swych ramionach.*

\*

### **NIEPOKALANÓW**

*Niepokalanów - wieś, gród, metropolis,*

*Rośnie, pięknieje dzieło Marii woli.*

\*

*Gdy patrzeć z nieba - strzechy, laski, piaski,*

*Gdy dookoła - to fabryka prasy.*

\*

*Mamy kaplicę, szpital, jest i straż pożarna,*

*Zecernia i drukarnia, młynów Słowa żarna.*

\*

*Gdy wejrzyć w serca drukarzy - oddanie*

*Marii, pracy, modlitwie - zwykli franciszkanie.*

\*

*Gdy ich wezwałaś - wnet zastępy stały.*

*Gdy ich roześlesz - pobiją świat cały.*

\*

*Wyrzutnia rakiet modlitwy do nieba -*



*Ludziom tak słowa, jak chleba potrzeba.*

\*

*Bijemy prasę, książki, katechizmy.*

*Dziś radio, jutro będzie telewizja.*

\*

*Kolportaż bucha jak wielkie ognisko -*

*Wagony, ciężarówki, już jutro lotnisko.*

\*

*Niepokalana pracę błogosławi.*

*Wskazuje drogę jak mnich ma się zbawić.*

\*

*Korona biała, korona czerwona.*

*Trzymaj mnie, Matko, proszę, w swych ramionach.*



Pomnik św. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie, fot. wikimedia commons

\*

## ***NAGASAKI***

*Uratuj, Matko, przed Ciemnego siecią,  
daj siłę, Matko, rycerzom, swym dzieciom.*

\*

*Nad górą Hiko jasna wstaje zorza.  
Jaśniej jaśniej od zórz Matka Boża.*

\*

*Znowu, jak kiedyś, trzyma dwie korony  
- Co niesiesz Matko? - pyta mnich zdumiony.*

\*

- Korona biała - czystość. A czerwona  
Męczeństwo znaczy. Wyboru dokonaj.

\*

- Już dokonałem... - Tak. Wybrałeś obie,  
już ich pragnąłeś. Białą nosisz godnie.

\*

Czerwoną zyskasz, gdy ja wskażę porę.  
A potem niebo. Godzinę wybiorę.

\*

- O, chcę ich obu. Kieruj Matko Boża  
twym sługą w Polsce, w Japonii, na morzach.

\*

Korona biała, korona czerwona.  
Trzymaj mnie, Matko, stale w swych ramionach.

\*

**AUSCHWITZ**

Trzask drzwi wagonu. Jak startera wystrzał.  
Ostatni wyścig. I meta już bliska.

\*

*Więc to tu, Matko? Tutaj ta czerwona*

*korona czeka? Matczyne ramiona?*

\*

*Szłaś ze mną. Napis: „Arbeit macht frei”, a wyżej*

*niebo majowe. Wszyscy nieśli krzyże.*

\*

*Kij. Bicz. Cios. Kopniak oprawcy – biednego*

*brata. Co czyni – nie wie. Zdrowaś też za niego.*

\*

*Inny brat jęczy. Rozpacz w jego głosie.*

*Daj mi krzyż, bracie, za ciebie poniosę.*

\*

*Ten obóz śmierci – komnata królewska.*

*Prycza, smród, zaduch. To Ty tutaj mieszkasz?*

\*

*Korona biała, korona czerwona.*

*Trzymaj mnie, Matko, mocno w swych w ramionach.*

---

## **Zobacz też:**

*Święty Maksymilian Kolbe – towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży*

---

# **Święty Maksymilian Kolbe - towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży**

**Z prof. Kazimierzem Braunem rozmawia - ks. prof. dr hab. Piotr Tomasik**

**28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa - franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.**



Ojciec Maksymilina Kolbe, fot. Dennis Jarvis, Halifax, Kanada, wikimedia commons

**Benedykt XVI w 2010 roku, w trakcie audiencji generalnej powiedział tak: „Każdy z nas ma w swoim życiu drogie osoby, które są nam szczególnie bliskie; niektóre z nich są już w domu Ojca, inne idą jeszcze z nami drogą życia: to nasi rodzice, krewni, wychowawcy, osoby, którym wyświadczyliśmy dobro, lub które nam wyświadczyły dobro; wiemy, że na te osoby możemy liczyć. Jednakże ważne jest również, byśmy mieli „towarzyszy podróży” na drodze naszego życia chrześcijańskiego. Mam tu na myśli kierownika duchowego, spowiednika, osoby, z którymi można dzielić doświadczenie wiary, ale myślę także o Dziewicy Maryi i o świętych. Każdy powinien wybrać sobie ulubionego świętego, który będzie mu szczególnie bliski, w modlitwie i wstawiennictwie, a także, którego będzie naśladował”. Czy Pańskim towarzyszem podróży jest święty Maksymilian Maria Kolbe, skoro napisał Pan o nim sztukę teatralną, a ten tom zatytułował na jego cześć? Na podstawie jakich źródeł zdobywał Pan wiedzę na temat tego Świętego?**

To jedna z najpiękniejszych przygód mojego życia, a także długa, wyboista droga.

Oczywiście, od dzieciństwa wiedziałem, że był taki zakonnik, który w Auschwitz poszedł na śmierć zamiast innego więźnia. Wiedziałem, że w 1971 r. został on beatyfikowany. I tak się złożyło, że na jesieni 1981 roku byłem w Japonii. Korzystając z Nagrody Fundacji Japońskiej mogłem ułożyć sobie plan podróży po tym kraju. Wytuczając go poprosiłem, abym mógł znaleźć się Nagasaki i odwiedzić klasztor, który wybudował tam o. Maksymilian Kolbe. Byłem tam. Chodziłem po korytarzach i ścieżkach wydeptanych przez niego. Poznałem brata Sergiusza, jednego z uczniów i współpracowników ówczesnego gwardiana, który hojnie obdarzył mnie swym czasem i opowiadaniem, oprowadził mnie po japońskim Niepokalanowie - Mugenzai no Sono: kościół, klasztor, szkoła, kapliczka Niepokalanej na górze Hiko. Brat Sergiusz dał mi też wiele materiałów. Zacząłem się nosić z myślą pisania o ojcu Maksymilianie. Zaraz po moim powrocie do kraju generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Chwila dziejowa narzuciła inne tematy, prace, działania.

Ale tak się znów złożyło, że w końcu września 1982 roku byłem z moim Teatrem Współczesnym w Irlandii, gdzie graliśmy „Annę Livię” według Jamesa Joyce’a, na festiwalu z okazji stulecia jego urodzin. I tam, w Irlandzkim Teatrze Narodowym, The Abbey Theatre, ku mojemu zdziwieniu, była na afiszu sztuka pod tytułem „Kolbe”. Poszedłem na nią. Autorem był ksiądz-poeta Desmond Forristal. Dramat był epicką opowieścią o męczeństwie i śmierci o. Maksymiliana Kolbe w piekle Auschwitz. Teatr zbudował w oparciu o ten utwór wielką inscenizację z bardzo liczną obsadą. Widowisko o polskim świętym w Dublinie ogromnie mnie wzruszyło, choć sama sztuka nie bardzo przekonała. Zamówiłem jednak jej tłumaczenie u Krzysztofa Romanowskiego, filmowca pracującego w Dublinie.

Kanonizacja Maksymiliana Kolbe, dokonana przez Papieża Jana Pawła II 10 października 1982 roku była mocnym strumieniem światła w ciemnościach stanu wojennego. Takie wyraziste przypomnienie niezłomnego Polaka, było ważnym posłaniem dla wszystkich rodaków (stan wojenny był już formalnie zniesiony, ale trwał totalitarny, represyjny system). Dla mnie był to kolejny impuls, w pewien sposób kierujący w stronę Maksymiliana, już wtedy świętego. Pojechałem do Niepokalanowa prosić go o opiekę w pisaniu o nim. Opublikowałem na jego temat dwa artykuły. Stały się one rozdziałami w książce „Nadmiar teatru” (Czytelnik, 1984). Otrzymałem od Romanowskiego tłumaczenie tej irlandzkiej sztuki, „Kolbe”. Jej horyzont przy uważnej lekturze wydał mi się jakoś zbyt wąski wobec

rozległości tych horyzontów, które święty obejmował i otwierał. Nie zdecydowałem się na realizację. A przy tym sam uświadomiłem sobie, że jeszcze za mało wiem o świętym Maksymilianie. Sprawa została odłożona.

Potem porwał mnie wir wydarzeń całkowicie odmieniających moje życie i pracę, a także życie mojej rodziny: wyrzucenie z teatru, jako kara reżimu komunistycznego, za działalność opozycyjną (1985); propozycja pracy w USA przysłana przez solidaryzujących się ze mną amerykańskich kolegów; kolejne odmowy wydania mi paszportu i otrzymanie go po kolejnych odwołaniach; wyjazd do USA (1985); praca na amerykańskich uniwersytetach i w amerykańskich teatrach; przyjazd żony Zofii i dwójki dzieci, Grzegorza i Justyny, także po odmowie paszportów i kolejnych odwołaniach (nasza najstarsza, Monika, miała już swoje życie w Polsce). Potem – próby powrotu do kraju. Nieudane (to już zupełnie inna historia). Osiadłem w Ameryce.

Właściwie nieco przypadkowa wymiana listów elektronicznych z ojcem doktorem Piotrem Cuberem na temat św. Maksymiliana nakazała mi do niego wrócić. Z o. Piotrem znaleźliśmy się od czasu jego pobytu i pracy we franciszkańskiej rozgłośni radiowej „Godzina Różańcowa” w Buffalo w 2001 r. Pozostaliśmy w kontakcie. Przesyłaliśmy sobie życzenia świąteczne. W 2009 roku życzliwie i miło zachęcił mnie do podjęcia próby napisania dramatu o świętym, aby przypomnieć go dwa lata później, na 70. rocznicę jego śmierci. W wyniku zachęty o. Piotra i dzięki zaproszeniu Krakowskiej Prowincji Ojców Franciszkanów Konwentalnych, znalazłem się na cały miesiąc w klasztorze w Harmężach pod Oświęcimiem. Mogłem wejść w rytm franciszkańskiego życia i modlitwy, odbyć wiele ciekawych, inspirujących rozmów i odwiedzić wiele miejsc, w których święty zostawił swoje ślady – przede wszystkim w obozie Auschwitz, a także w Krakowie, Kalwarii Paławskiej, Sanoku i, oczywiście, w Niepokalanowie. Mogłem medytować tam gdzie czynił to święty.

Otrzymałem wiele informacji, wiele książek. To wszystko pozwoliło mi podjąć ponownie próbę stworzenia dramatu o św. Maksymilianie. Powstał „Maximilianus”, a potem jeszcze monodram „Cela ojca Maksymiliana” i dramat „Mój syn, Maksymilian”. Wszystkie zostały wydane przez Wydawnictwo Franciszkańskie Bratni Zew w 2010 roku. Z kolei w 2011 r. wyreżyserowałem w tarnowskim Teatrze im. L. Solkiego „Celę ojca Maksymiliana”. Sztuka ta została także wystawiona po



angielsku w amerykańskim Buffalo. We wszystkich tych sztukach epilogiem jest „Męka świętego Maksymiliana”, która może też funkcjonować samodzielnie. Była ona odczytywana przez trzech lektorów - tak jak czyta się Mękę Jezusa Chrystusa w Wielkim Tygodniu - w kościołach na terenie Polski, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych. Pragnąłem nadal uczyć się od świętego, być jakoś blisko niego. Z tego pragnienia powstały otwierające ten tom - „Pieśni świętego Maksymiliana”. I tak jak ksiądz mówi - stał się on moim „towarzyszem podróży” w ostatnich latach. Jego „Regulamin życia” jest zarówno drogowskazem, jak też przypomnieniem, jak wiele mi brakuje do sprostania jego wymaganiom.



Ojciec Maksymilian Kolbe, 1936 r., fot. wikimedia commons

**W części tomu, zatytułowanej „Naśladowania”, umieścił Pan kilka wierszy o**

## **różnych świętych. Jakie było kryterium doboru?**

To były refleksje po lekturach pism różnych świętych. Każda z tych lektur zawierała ogromne bogactwo myśli, wskazań, porad duchowych. Starałem się znaleźć krótką formę poetycką, niejako podsumowującą, która by te lektury, a także historie życia tych świętych, otwierała dla mnie samego i dla innych - dla czytelników.

**Wśród świętych, do których zbliżamy się przez Pańskie wiersze, jest także Augustyn. W szczególnym kontekście - teatru. Jest Pan reżyserem, teatrologiem, a pisze Pan o Nim: „Od chwili nawrócenia / odwróciłeś się od teatru / zerwałeś ze zgubnym nałogiem teatromanii”. Dlaczego tak? Pytam o to, bo dziś wielu ludzi w Polsce unika teatru, zwłaszcza boją się tam prowadzić swoje dzieci ze względu na obsceniczność i bezbożność spektakli. Jaki zatem powinien być teatr?**

To pytanie - „jaki powinien być teatr?” - zadawałem sobie od czasu, kiedy zacząłem ku niemu zmierzać. Towarzyszyło mi przez wszystkie lata mojej praktycznej pracy w teatrze. „Teatr ile wiemy, jest atrium spraw niebieskich” - te słowa Cypriana Norwida przeczytałem i zapamiętałem, jeszcze przed podjęciem studiów reżyserii. Była to wizja teatru, który poprzez to, co na scenie widać, co ze sceny słyhać, poprzez całą materię i maszynierię widowiska - daje wgląd w niebo. Szczególny impuls nakierowujący do takiego pojmowania i uprawiania teatru otrzymałem już jako student reżyserii od - wtedy - księdza biskupa, profesora KUL-u, Karola Wojtyły i mentora grupy „Święta Lipka” do której należałem. Gdy znalazłem się zimą 1960 roku w Krakowie, upoważniło mnie to do prośby o rozmowę z „Wujem”, jak go nazywaliśmy. Miałem z nim dwa bardzo ważne dla mnie wieczorne, przeciągające się w noc, spotkania. Na koniec pierwszego polecił mi napisać referat o moralnych problemach, z jakimi konfrontuje się reżyser w pracy teatralnej. W czasie drugiego omówił ze mną, po profesorsku, złożony mu referat. Potem odłożył na bok maszynopis i zadał mi kilka pytań, zaznaczając, że nie oczekuje ode mnie w tej chwili odpowiedzi, a raczej, prosi, abym te jego pytania przemyślał. A były to pytania podstawowe dla człowieka teatru: „Jak będziesz łączył wiarę ze sztuką w swej teatralnej robocie? Jak połączysz dążenie do najwyższych wartości estetycznych i znajdowanie dla nich wyrazu w przedstawieniach z dążeniem do przekazywania najważniejszych wartości etycznych, tych, które wynikają z twojej wiary? Jak

będziesz łączył w twórczości teatralnej cielesność i seksualność aktorów oraz granych przez nich postaci, z ich duchowością? Jak będziesz prowadził widzów ku krainie ducha przez materialność i zmysłowość teatru? I, rozważ, przygotuj się już teraz – co wybierzesz w chwili próby: karierę czy sumienie? Świat czy Boga?”.

Biskup Wojtyła kierował mnie w ten sposób w rejony teatru całkowicie, wręcz radykalnie odmienne od tych, ku którym prowadziły mnie studia reżyserii; o których uczyłem się z książek i po których poruszałem się uczestnicząc w życiu teatralnym.

Gdy rozważałem jego nauczanie, zaczęło mi się ono stopniowo rymować z tymi rozdziałami historii, w których teatr starał się ewangelizować i prostą drogą prowadzić ludzi ku niebu – jak europejski teatr średniowieczny, hiszpański teatr renesansowy, teatr wpisany w dramaty Paula Claudela, misteryjne widowiska Jacques’a Copeau, a wreszcie Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka, w którym Karol Wojtyła był aktorem i z którego wyruszył ku kapłaństwu.

Ta nocna rozmowa z nim ukazała mi teatr w nowym świetle. Zaostrzyła kontrast pomiędzy tym, co wtedy – a i wielokrotnie później, całymi latami – sam w teatrze robiłem, a tym teatrem, ku któremu warto było, i trzeba było, zmierzać. I to jest moja odpowiedź na pytanie Księdza. Teatr taki, jak go widział Norwid, taki jaki go uprawiał Wojtyła, winien ludzi prowadzić do Boga – zarówno tych, którzy teatr na co dzień tworzą, na więc ludzi teatru, jak i tych, do których on się zwraca, a więc widzów.



Święci męczennicy franciszkańscy - malowidło na ołtarzu polowym, znajdującym się obok bazyliki w Niepokalanowie., fot. wikimedia commons

Pytanie Księdza kieruje mnie ku refleksji na temat całej mojej, już tak długiej, drogi poprzez teatr. Od fascynacji do uświadomienia sobie jego wspaniałych, dobrych potencji, ale także do rozpoznania możliwości szerzenia przez teatr zła, czego mamy tyle dowodów dzisiaj. Wspomniał Ksiądz o tym: wulgarny, obsceniczny język, po prostu nieprzyzwoite obrazy i działania, nawet świętokradztwo. W ocenianiu teatru z moralnego punktu widzenia, w uświadomieniu sobie jak teatr może budować ludzką duchowość, a także ją degradować, dopomógł mi bardzo właśnie święty Augustyn. W swoich „Wyznaniach” opowiada on o swojej fascynacji teatrem i wyzwoleniu się z niej. Pisałem:

***Bardzo mnie pociągały***

***widowiska teatralne***

*wyznaje święty Augustyn*

***Uczestniczyłem w grzesznych***

***radościach spektakli***

*oskarża się gorzko*

***Podziwiałem występnych***

***kochanków na scenie***

*bije się w piersi*

***Fikcja sceny dzieliła mnie***

***od prawdy Boga***

*wspomina gorzko.*

Trzeba przypomnieć, że w jego czasie (II połowa IV oraz pierwsze lata wieku V) teatr rzymski był już w stanie upadku, nastawiony właściwie wyłącznie na rozrywkę, wyuzdany, wulgarny, posługiwał się okrucieństwem. Ileż analogii z ogromnymi obszarami teatru współczesnego. Więc Augustyn odwrócił się od teatru. Ja nigdy nie chciałem teatru opuścić. Latami, mozolnie uczyłem się jak ukierunkowywać go ku dobru, dawać teatrem świadectwo swojej, acz tak słabej wiary, pomagać innym drogę wiary odnajdywać na bezdrożach współczesnej kultury. Codziennie powtarzam przy tym modlitwę Apostołów (Łk 17, 4): „Panie, przymnóż nam wiary”. W zakończeniu tego wiersza napisałem:

*Święty Augustynie*

*bywałeś w teatrze gościem*

*mogłeś przestać teatr nawiedzać jak dom grzesznych schadzek*

*ja byłem teatru domownikiem*

*gdzież się wyprowadzić?*

*A przy tym teatr to stary dom rodzinny*

*jak w domu Ojca jest w nim mieszkań wiele  
nie trzeba go opuszczać niszczyć palić burzyć  
może być świętym hospicjum choć bywał motelem  
może dać dach nad głową tak wielu bezdomnym.*

*Święty Augustynie*

*za twoją przyczyną zrozumiałem zbyt późno*

*wierzę nie za późno*

*że nadal w nim mieszkając*

*muszę mój dom posprzątać*

*ubielić czysto ubrać tatarakiem*

*jak na Zielone Świątki*

*a samemu zdjąć czarną maskę Arlekina*

*jego kostium pstrokaty zamienić na białą*

*szatę godową.*

**Dostojewski napisał: „Piękno zbawi świat”. Piękno jako droga dojścia do Boga. Tę kwestię podkreśla się dość mocno ostatnio w dokumentach katechetycznych Kościoła. Piękno, sztuka, poezja. Co by Pan poradził katechetom jako artysta?**

Wracanie do źródeł. Nakierowywanie uwagi uczących się na tradycję. A gdyby tematyka kursu, czy zajęć obejmowała sztukę, to sugerowałbym podkreślenie opiekuńczej roli Kościoła nad sztuką – tu warto by przypomnieć architekturę i wszystkie sztuki piękne, z ogromną rolą witrażu w ewangelizacji; dalej: muzykę sakralną, literaturę religijną, a wreszcie i teatr, który po czterech wiekach

nieobecności w kulturze Europy (wieki V-IX) odrodził się właśnie w Kościele. Najpierw jako widowisko wielkanocne, potem pasyjne. A pierwsze „Jasełka” przygotował nie kto inny tylko święty Franciszek w 1223 roku. Przymierze religii i sztuki, wiary i teatru, w porywający sposób manifestowało się w widowiskach „Księcia Niezłomnego”, granych w plenerze dla tysięcy przez Juliusza Osterwę. Umacniało prace „teatru kościelnego” tworzonego poza cenzurą w czasach stanu wojennego.

**Kilkanaście lat temu pisałem podręczniki do religii dla gimnazjum. Umieściłem w nich kilka Pańskich wierszy, m. in. „Szymona Cyrenejczyka” oraz „Rozważania w Nazarecie”, „Według Ignacego z Loyoli”. Były czytane przez młodych ludzi, skłaniały do refleksji. Myślę, że wtajemniczały gimnazjalistów w to, czym jest historia zbawienia, Kościół. Który z innych wierszy proponowałby Pan młodzieży dzisiaj?**

Młodym, ale już dorastającym, podsunąłbym mój nowy cykl, „Zamyślenia”, które niejako towarzyszą modlitwie brewiarzowej. Mogłyby może zachęcić do podjęcia takiej codziennej praktyki.

**Wiele jeszcze tematów nasuwa ten tom Pana wierszy. Pozostawmy je czytelnikom. Dziękuję bardzo za rozmowę.**

I ja dziękuję z całego serca. Bóg zapłać!

\*

*Wywiad ukazał się na stronie Polonia Christiana: <https://pch24.pl/>*

---

**Muzeum w Niepokalanowie, poświęcone o. Maksymilianowi, otwarte w 1998 r.**







„BĘDZIE WĄCZYLI DRA NIEI”

HEROIZM... NIE JEST W SAMYCH BITWACH, ALE NA WSZYSTKICH POLACH ŻYCIA I NIEUSTANNIE...

LWÓW

RZYM

1912 r. - 1919 r.





*Fotografie z Muzeum w Niepokalanowie pochodzą z wikimedia commons*

\*\*\*

**Zobacz też:**

*Pieśni Świętego Maksymiliana*

---

# Wileńskie miniatury

Romuald Mieczkowski (*Wilno*)



Wilno, Zaulek Miłosierny, fot. Romuald Mieczkowski

## **Fura książek**

To był wstrząsający widok. W odrapanym podwórzu od ulicy Ułańskiej, dokąd dostarczyłem szafę, kiedy w czasie okupacji zarabkowałem na życie przewozami, z rozwalonej biblioteki koszar właśnie wyrzucono setki książek. Poniewierały się one w błocie, wiatr przewracał strony, unosił strzępy wyrwanych kartek. Przenikający listopadowy chłód sprawił, że przechodniów było niewielu, od czasu do czasu stuknęły podkute buty Niemców. Podniosłem jedną książkę. Potem drugą, trzecią, czwartą... Wybierałem najładniejsze, solidnie oprawione tomy, przeglądałem krótko i składałem do wozu; po chwili ładowałem je jak leci, bez spoglądania nawet na tytuły. Znieruchomiałem parokrotnie, kiedy doleciała mnie obca mowa, ale nikt nie zwracał uwagi na wychudłego i marnie ubranego młodzieńca. Książki przykryłem brudną płachtą i ruszyłem w stronę rogatek miejskich.

O zmierzchu szczęśliwie dowlokłem się do domu. Zatrzymałem konia koło obory, dosypałem obroku i zadowolony z siebie odrzuciłem płachtę – nikt u nas nie widział tyłu książek. Kiedy zobaczył je ojciec, w milczeniu wysłuchał moich wyjaśnień, potem bez słowa zawrócił konia i wysypał książki za szopą. Długo nie mógł rozniecić ogniska, a gdy wreszcie zapłonęło ono, długo też ogień nie mógł strawić wilgotnych tomów.

Ściemniło się. Ojciec dorzuczał wciąż chrustu i drwa, a potem pilnował, żeby wszystko dopaliło się do końca. Łzy kręciły mi się w oku, serce kołatało mocno. Pod kapotą miałem schowaną maleńką książeczkę. Jej tytuł odczytałem dopiero potem – był to „Latarnik” Henryka Sienkiewicza.

\*

### **Fundament pod przyszły dom**

Z przyjacielem mieliśmy zwyczaj zwiedzania zamkowych ruin, jakie można spotkać na naszej ziemi. Z każdej takiej wyprawy przywoziliśmy po starej cegle. Poniewierało się ich mnóstwo pod nogami. Dziesiątki takich cegieł, z kredą znaczoneymi zapisami, zgromadziło się w mojej piwnicy. Syn mi zaproponował:

– Tato, a może z tych cegieł zbudujemy sobie dom, historyczny i mocny...

\*

### **Reanimacyjne paradoksy**

Nocą nastąpił kryzys. Lekarz dyżurny gdzieś przepadł, siostra nie była w stanie pomóc, więc pacjent rozpaczliwie błagał o wywołanie do szpitala ...karetki pogotowia.

\*

### **W poszukiwaniu pointy**

Życie tak wartko płynie. W bezmiarze spraw miałych i alkoholu zatracamy talenty, w rozmowach długich i jałowych ulatują bezpowrotnie chwile. Jak zachować je dla rzeczy ważnych?

O tym właśnie bezskutecznie przy szklaneczce rozmawialiśmy aż trzy godziny grubo po północy...

---

**Zobacz też:**

*Staruszka z Zamkowej 42*

*Dziadek Władysław*

*Szkoła po sąsiedzku*

*Objazdowe kino*

---

**Upojny klimat czerwca**



Włodzimierz Tetmajer, Noc Świętojańska, 1904 r., Muzeum Okręgowe w Lesznie, fot. wikimedia commons

### **Włodzimierz Wójcik (1932-2012)**

Czerwiec jest miesiącem, w którym obchodzi się urodziny księdza Jana Twardowskiego. Urodził się 1 czerwca 1915 r. Jakże to wymowne, symboliczne; rocznica Jego urodzin przypada na Dzień Dziecka. Los Mu niejako wyznaczył wielką misję miłowania maluchów, opiekowania się zwłaszcza dziećmi specjalnej troski. Niestety, nie ma Go pośród żywych, ale mamy nadzieję, że po tamtej stronie będzie mógł obchodzić swoje imieniny Jana, w pejzażu uformowanym przez umiłowanego przez niego też Jana, ale ...Kochanowskiego. Autor *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* tak właśnie witał przełom wiosny i lata symbolizowanym przez znak zodiaku wyznaczającym dni między 22 czerwca a 22 lipca:

*Gdy słońce Raka zagrzewa,*

*A słowik więcej nie śpiewa,*

*Sobótkę, jako czas niesie,*

*Zapalono w Czarnym Lesie.*

Miesiąc czerwiec kusił także poetę żyjącego ponad trzysta lat później. Leopold Staff pisał o nim w wierszu *Wczesne lato* (tom: *Dziewięć Muz*):

*Tak nagle przyszło pełne lato*

*I zawróciło wszystkim głowy.*

*I czar czerwcowy jak świat stary*

*Zdaje się niebywale nowy.*

\*

*Śpiewem zanoszą się słowiki,*

*Bzu duszne wonie biją zewsząd*

*I dziko wpada wiatr spragniony*

*W ramiona rozchylonych dziewcząt.*

Piszący te słowa, miłośnik poezji jednego i drugiego twórcy, jest w pewnym kłopotcie. Jak to jest z tym słowikiem. Czy „nie śpiewa”, czy „zanosi się” śpiewem? Czy - jak u Staffa - w końcu czerwca „bzu duszne wonie biją zewsząd”? Doświadczenie mówi, że bzy zwykle kwitną koło połowy maja, na imieniny Zofii. Jednak takie nasze „pragmatyczne” wątpliwości - w obliczu prawdy artystycznej - nie mają znaczenia. W świecie poezji wszystko ma prawo bycia i życia. Podziwiamy przecież Kazimierza Wierzyńskiego, który głosi światu pochwałę wiosny: „Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną [...]”

Poezja doskonale wprowadza nas w upojny i niemal narkotyczny klimat czerwca. Ja - myśląc o tym, co będzie - jestem wyjątkowo rozstrojony. Pamiętam minione lata. Jedne dni znaczone były ciepłem, słońcem i błękitem nieba, drugie falami dojmującego chłodu i wręcz apokaliptycznymi chmurami niosącymi ostre deszcze. Jedne mijały pod znakiem szarzyzny: przy umiarkowanej temperaturze powietrza,

to pojawiał się nieśmiało jakiś promyk słońca, to znów odsłaniała się tam nad nami, na górze jakaś inna rzeczywistość. Bywało, że niebo darzyło nas słynnym, siąpiącym najczęściej na Podhalu „kapuśniakiem”.

Widocznie tak już musi być. Może jest to taka natura czerwca, który zamyka wiosnę, a inauguruje sezon letni... Jedno z przysłów ludowych podnosi zmienność pogody jako cechę przyrodzoną tego miesiąca: „Wiatry i ludzie czerwcowi do odmiany wciąż gotowi”; „Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluch, pogody, często naśladuje”; „Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały popsuje”; „Pełnia czerwcową - burza gotowa”... Inne przysłowia niepogody tego czasu każą brać za dobrą monetę, gdyż: „Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj” lub „Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca”. Jeszcze inne niosą nadzieję: „Czerwiec daje dni gorące, kosa brzęczy już na łące”; „Od czerwca dużo zależy, czy żniwa będą jak należy”; „Kiedy kwitnie w czerwcu bób, to największy wtedy głód, a kiedy mak, to już nie tak”; „W czerwcu grusze kwiat zrzucają, czereśnie się zapalają”.

Czerwiec ma swoje przysłowia. ale ma także swoją poezję sławiącą urok jego długich dni i krótkich nocy wypełnionych po brzegi pulsującym życiem, kreowaniem nowych form istnienia i ich utrwalaniem się w świecie. Wspomniany wyżej Kazimierz Wierzyński w wierszu *Czerwiec*, pomieszczonym w tomiku *Korzec maku* (1951) powraca do swojego dawnego, w czas wojny zagubionego, witalizmu, którym przed dziesięcioleciem entuzjastycznie witał wiosnę Niepodległości. Pisze:

*Może nie szukać wróżby w zodiaku*

*Tylko tuż obok, na długość rąk:*

*Czerwiec jest wylęgarnią ptaków*

*I miodosytnią łąk.*

\*

*Na koniczynie, na czwartym listku*

*Najwyraźniej wypisane to wszystko*



*I każda wesola*

*Wie o tym pliszka, trawa i pszczoła.*

Inny poeta - Mieczysław Jastrun - reprezentant innej już szkoły twórczej i w innym też czasie: *Dzieje nieostygłe* - 1935) w czterozwrotkowym wierszu *Od czerwca* nie mógł się także wyzwolić, bo i nie próbował, z narkotycznych uroków świata w fazie przechodzenia wiosny w lato:

Powraca znowu to widzenie

Zbóż opylonych:

Po kłosach ptak przeleciał cieniem,

Chwieje się mak czerwony,

[...]

W półkolu żółtych słoneczników,

Na alkoholach lata,

Nabijasz mnie na różę dziką.

Na palach i na kwiatach.

Czerwiec - jak powiedziałem - jestznaczony zmienną pogodą, urokiem przyrody, mądrymi przysłowiami i świeżością metafor poświęconych mu wierszy. Pośród przywołanego tu bogactwa nie można w żadnym przypadku zagubić tego, co w planie życia zbiorowego przynosiła nam historia, znacząc nasze tęsknoty i dążenia do godnego, opartego na pełnej podmiotowości bytu krwawym pasmem ofiar. Nie można zapomnieć poległych w latach pięćdziesiątych zarówno w wydarzeniach poznańskich, jak i węgierskich ludzi. Ich twarze na nas patrzą oczekując od nas mądrości, uporczywości i konsekwencji w procesie wypierania autokracji i totalitaryzmu. Nie można spać upojnym snem, cieszyć się euforycznie z dostatku i w miarę wygodnego życia wówczas, gdy na świecie szerzą się: gwałt, hipokryzja polityczna,

egoizm, cynizm. Nie można zamknąć się psychicznie w wieży z kości słoniowej, kiedy lista naszych narodowych „grzechów głównych” jest większa od przysłowiowej „siódemki”.

Nie ma innego sposobu na zbiorowe życie, jak dialog, jak próba jednego człowieka zrozumienia drugiego. Wytrwale, cierpliwie, bezustannie. Całkiem humanitarne jest przywracanie pośmiertne czci niesłusznie skazanym, ale prawdziwą cnotą człowieka, jego kategorycznym obowiązkiem, jego powinnością okazuje się robienie wszystkiego, by gwałt, brutalność, przemoc, pomówienie nie były metodami dowodzenia czyichś racji.

W tym, co piszę jest smutek, gorycz, ale i nadzieja. Może od przyrody nauczymy się czegoś. Właśnie zafascynowania życiem, jakie płynie w dynamicznym rytmie czerwcowych dni i nocy.

Na koniec muszę wrócić do księdza Jana Twardowskiego. W naszych kontaktach zwracałem się do Niego to „Księżę Rektorze”, to znów „Księżę Janie”. Ubawił się, gdy Mu powiedziałem, iż cieszę się, że „nie jest klechą”, lecz prawdziwym duchownym. Chyba najbardziej podobał Mu się zwrot „Księżę Janie... z Czarnolasu”.

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) – historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

---

### **Zobacz też:**

*Rozkwit poezji w maju*

*Kwiecień – bohater literacki*